



№ 1-2.

Styczeń—Luty 1927.

Rok VI.

UWAGI.

Na łamach dwóch ostatnich numerów „Młodzieży z Podl.” znajdujemy — niewielkie wprawdzie rozmia-
rami, ale zato bardzo ważne wzmianki, mówiące
o upadku „organizacji ściśle ideowych“, o „zaniku
wszelkiej samodzielności myślowej“ i „braku inicjaty-
wy twórczej“ wśród młodzieży białskiej. Wzmianki
owe domagają się wyjaśnienia i sprostowania, gdyż
stanowią zarzuty, uczynione ogółowi młodzieży obu
gimnazjów...

... — O godna pożałowania młodzieży z Białej,
o uosobienie ospałości, biada ci, albowiem nie masz
wśród siebie jednostek myślących samodzielnie, ani
jednostek twórczych, prócz może... paru członków re-
dakcji, którzy chcą cię zmusić do pracy nad sobą! — po-
myśli ktoś, kto nas dokładniej nie zna (przypuścimy
ktoś zamiejskowy), po przeczytaniu artykułu programo-
wego: „Od Redakcji“ zamieszczonego w 3—4 numerze
naszego pisma¹⁾. Lecz sądzę, że po przejrzaniu kro-
niki, ten „ktoś“ bardzo się zdziwi i nie będzie wiedział,
czy wierzyć kronikarzom, czy też redakcji.

Bo proszę: przed chwilą wspomniana redakcja
zupełnie wyraźnie pisze, że „organizacje²⁾ ściśle
ideowe upadły na gruncie białskim“, natomiast w kro-
nice czytamy o działalności drużyn harcerskich, Koła
P. C. Krzyża... Cóż o tem sądzić? O ile sobie przy-

pominam, to z organizacji ideowych w Białej przestał
istnieć i działać tylko jeden O. M. N.³⁾ na jakiej więc
podstawie autor użył w powyższym wypadku liczby
mnożej, nie wiem.

Nie potrafię również domyślić się na jakiej za-
sadzie opiera się twierdzenie, że „zanik wszelkiej⁴⁾ sa-
modzielności myślowej wśród młodzieży naszej zaczy-
na przybierać *zatrważające*⁵⁾ rozmiary“, albo, że
„twórcza inicjatywa stała się *niezmierną*⁶⁾ rzadkością“. Sądzę, iż istnienie i rozwój naszych organizacji jest
żywym dowodem błędności powyższych twierdzeń.

A na dowód, że instytucje nasze rozwijają się
pomyślnie, podam chociażby ilość członków Hufca
Szkolnego, która w roku bieżącym wzrosła niemal
dwukrotnie (obecnie Hufiec liczy 60 uczestników —
wszyscy są czynni). Komu to niewystarcza, temu po-
wiem o działalności Koła Historycznego, które — jak
głoszą nasi kronikarze — wykazało „w roku ubiegłym
wielką żywotność. Urządzono bowiem 12 odczytów,
akademij, referatów z okazji rozmaitych uroczystości“,
a praca taka chyba wymaga inicjatywy i samodziel-
ności. Jeśli jednak i tych dowodów za mało, to proszę —
przeczytajcie państwo z kroniki ostatnich numerów
„Młodzieży z Podl.“ o pracy w Sodalijach, w Harcer-
stwie, Kole Matematyczno-Fizyczno-Meteorologicznem
i Kole P. C. Krzyża (w żeńskim gimn.), nie za-
pominajcie również i o sklepiku uczniowskim.

¹⁾ Za rok 1926.

²⁾ W liczbie mnogiej — podkreślenie moje.

³⁾ Organizacja Młodzieży Narodowej.

⁴⁾ Podkreślenie moje.

⁵⁾ „

⁶⁾ „

Przypuszczam, że z tego przeglądu wyniknie coś wręcz przeciwnego niż to, co głoszą pierwsze strofy napisane „Od Redakcji“, albo niż to, co nam przypisuje autor artykułu „W górę serca?“⁷⁾ t. j. „brak inicjatywy twórczej“ (znów to samo) i ospałość. Młodzież nasza pracuje w miarę sił i zamiłowań, a interesuje się zarówno sprawami Ducha, jak i jego grzesznej powłoki.

Nie chcę jednak na tem miejscu pisać hymnów ku czci naszej pracowitości i gorliwości do pracy, nie będę również wychwalał pod niebiosa naszej pilności, bo przecie tak zupełnie idealni pod tym względem nie jesteśmy, ale *homines sumus*; natomiast z góry poproszę was, surowi krytycy, o przebaczenie i łagodniejszy sąd dla tych zatwardziałych grzeszników, którzy, czasami w wolnych godzinach, zamiast się zastanawiać nad wielkimi zagadnieniami, „które przyniosło życie“, pójdą na lód. Boć przecie — jak mówi autor — „Kilku uwag o samodzielności“⁸⁾ „młodość ma swoje prawa“.

Ale co do tych „uwag o samodzielności“ nie wszystkie one mają rację. Kolega Sucharzewski stara się np. w nas wmówić, że posiadamy jakąś „dziwną skłonność do bezczynności duchowej“, jakieś „lenistwo duchowe“, że nie lubimy zazwyczaj tego..., co wymaga większego wysiłku i poruszenia“, że „jesteśmy wrogami każdej świeżej, młodej, żywotnej myśli“, a wreszcie, że „chcemy podlegać wiecznej „inercji“. Tu mowa już zdaje się, nie tylko o młodzieży z Białej, ale o młodszym pokoleniu wogóle w całej Rzeczypospolitej. Ale gdzie są dowody?

Czy są niemi może pisma młodzieży? Nie. Przecież właśnie te różne „Pobudki“ i „Młodzieże z Podlasia“ wskazują wyraźnie na to, iż nasi koledzy i koleżanki myślą, poruszają obchodzące nas zagadnienia, stawiają przed nami nowe cele i t. d. i t. d. A więc możemy jednak odetchnąć swobodniej, bo w rzeczywistości tak strasznie nie jest. Nie należy tylko patrzeć na świat przez ciemne szkła pesymizmu.

R. S.



„Rejent“.

(Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia z czasów powstania 1863 r.)

W ubogiej izbie wiejskiej gospodarza Jana, zwanego „Rejentem“, zebrało się późnym wieczorem zimowym grono najpoważniejszych gospodarzy małego miasteczka Ł... na Podlasiu. Zebrali się późno ze względu na ważność sprawy. Oni bowiem stanowili powstańczą radę wojenną (Rok 1863). Przewodniczący, właściciel domu, czytał półszepem rozkaz władz wyższych. Wszyscy mówili jak najciszej. Wprawdzie okienice domu i drzwi były szczelnie zamknięte, ale sama istota sprawy rozpatrywanej w sąsiedztwie Moskali, nakazywała wielką ostrożność. Napróżno ciekawe kobiety w sąsiednim pokoju usiłowały uławić choć jedno słów-

ko i niem utwierdzić swoje domysły. Rada trwała do późna w nocy. A było nad czem radzić. Oto rozkaz polecał w imię dobra Ojczyzny pozbawić życia kozaków, których cała „sotnia“ była rozlokowana po kilku u każdego gospodarza. Rozkaz miał być stanowczo wykonany w jedną z najbliższych nocy. Sprawa ta dała wszystkim wiele kłopotu. Serca ludu wiejskiego, wykołysane szumem lasów i zbóż, wysubtelnione bezustannem obcowaniem z naturą, takie proste i szczerze jak całe życie wiejskie, wzdragały się na samą myśl o zabójstwie. Lecz trudno! Poczucie spełnienia obowiązku narodowego przemogło. Męką jednak były im owe dwa dni pozostające do ostatecznego terminu wykonania rozkazu. „Rejent“ stracił zwykłą pogodę ducha, chodził ponury i zamyślony. W duszy swej staczał tytaniczną walkę; kruszył wrodzoną podstawę swej istoty duchowej — prostotę.

Lecz oto w ostatnim dniu w czasie swych rozmyślań usłyszał rozpaczliwy głos alarmowej trąbki wojskowej. „Rejent“ wiedział, co on miał oznaczać. W tejsze chwili z dziękczynnym wybuchem radości „Dzięk Ci Boże!“ ukląkł przed obrazem Matki Boskiej i długo, długo i żarliwie się modlił. Łzy radości płynęły mu z oczu. A serce jego jak echo wtórowało trąbce alarmowej i łagodziło jej rozpaczliwe tony, przebiegające ulicę miasteczka. Odgłos jej bowiem był mu nie alarmem, lecz zwiastunem spokoju i dawnej pogody ducha. Wiedział wprawdzie „Rejent“, co go czeka w przyszłości, lecz stokroć wolał cierpieć, niż biel swej duszy przyćmić na zawsze. Długo jeszcze modlił się, a gdy wstał, żadnego kozaka nie było już w miasteczku. Wszyscy w niezwykłym pośpiechu wyjechali. Jak się później okazało, przyczyną alarmu było wykrycie spisku. Jeden z powstańców sąsiedniej wioski zwierzył się z tajemnicy pewnemu żydowi, który kozakom całą sprawę wyświecił.

I tak minął szczęśliwie tragizm owych dusz prostaczych. Opatrzność czuwała nad niemi. Wszyscy powstańcy zorganizowali się szybko w dość liczną gromadę i już z radością, pełni zapału i poświęcenia się, czekali sposobności do walki. Po kilku dniach swą szarą ziemię zlaną potem i łzami zrosili kroplami krwi własnej.

F. K.



Dramat Szekspira.

(Dokończenie).

Wśród dramatów historycznych Szekspira rozróżnić należy dwa rodzaje: dramaty królewskie i rzymskie.

Pierwsze obejmują 8 ściśle z sobą powiązanych sztuk („Król Jan“, „Ryszard II“, „Henryk IV“ cz. I i część II, „Henryk V“, „Henryk VI“, „Ryszard III“ i „Henryk VIII“) i tu może najbardziej dbał Szekspir o prawdę historyczną, gdy tymczasem w dramatach rzymskich (w „Korjolanie“, „Cezarze“ i w „Antonjuszu i Kleopatrze“) poeta w miarę potrzeby zmienia szczegóły historyczne. I tak np. Plutarch powiada, że Korjolan, chcąc otrzymać konsulat, poddaje się wszystkim przepisom prawa bez oporu, kiedy Szekspir,

⁷⁾ № 5-6 za rok 1926.

⁸⁾ Tamże.

celem podniesienia wyniosłości bohatera, charakteryzuje nam go inaczej:

„Chęć się wobec mas, prawić im: patrzcie,
comto ja zrobił, odstaniać im szramy
już zabliznione, którebym chciał ukryć.
Tak, jakbym na to tylko je odebrał,
Abym skuteczniej o ich łaskę zebrał,

Nie!“ (Korjolan* przekład J. Paszko wskiego).

Szekspir bowiem, mając wybierać pomiędzy poezją a historją, które się czasem nie zgadzają, słuchał zawsze pierwszej, gdyż jak zaznaczyłem, nie chodziło mu o same fakty historyczne, lecz o źródło tematów literackich.

Zanim rozpatrzmy budowę dramatu Szekspirowskiego, musimy się zapoznać w krótkości z zasadami dwóch wielkich prawodawców estetycznych starożytności: Horacego i Arystotelesa, i stwierdzić, czy Szekspir tych zasad się trzymał, jeżeli zaś nie, w czym przeciwko nim wykroczył.

Najważniejszą częścią tragedji — według Arystotelesa — jest fabuła, czyli akcja. Musi ona być jednolita, poszczególne zaś części muszą się dookoła niej skupiać, z nią łączyć. Drugim czynnikiem składowym tragedji są przedstawione w niej postaci — charaktery, które muszą być: 1) szlachetne, 2) przystosowane do płci (kobieta nie może mieć cech męskich i naodwrot) 3) prawdziwe i 4) jednolite czyli konsekwentne. Ważnym również kanonem estetyki starożytnej jest zastrzeżenie co do języka: nie powinien on być niepopolity t. zn. nie może posługiwać się zwrotami, używanymi w mowie potocznej.

Co do formy zewnętrznej, którą porusza Horacy, to winien dramat mieć tylko pięć aktów i 3 aktorów z których pierwszy zwał się protagonistą, drugi — deuteragonistą, trzeci — tritagonistą. Arystoteles porusza również jedność czasu; nie stawia jej jednak na równi z jednością akcji, lecz wspomina, że tragedia „stara się o ile możności zamknąć akcję w ciągu jednej doby, albo też nie o wiele przekroczyć ten okres czasu“. O jedności miejsca Arystoteles nie wspomina.*)

Teraz przypatrzmy się budowie dramatu Szekspirowskiego.

Szekspir w zupełności nie liczył się z zasadami prawodawców estetycznych starożytności. Nie uznawał on potrzeby podziału swych sztuk na akty, gdyż w chwili tworzenia nie widział akcji rozłożonej na zamknięte w sobie całości, ale budował dramat, jako szereg epizodów o równej między sobą wartości. Ogólna jednak konstrukcja dzieł Szekspirowskich obraca się w ramach pięciu aktów, wymaganych przez ówczesną poetykę (podziału tego dokonali później wydawcy), gdyż przedstawienia ówczesne nie mogły trwać dłużej nad 3 godziny, a Szekspir tworzył swe sztuki nie dla czytelnika, i nawet nie dla widza, lecz dla słuchacza.

Wobec braku dekoracji w ówczesnych czasach, sceny — to co my nazywamy odsłoną — następowały po sobie bezpośrednio. Końca aktu nie oznaczało nic, bo go w chwili tworzenia w schemacie myślowym Szekspira nie było. Dla nadania zakończeniu pewnej akcentacji zamyka je Szekspir prawie zawsze w dziełach wcześniejszych 2-oma, lub 4-ema rymowanymi

wierszami, podczas gdy całość była pisana wierszem białym (bezrymowym). Np.

Trzeba nam znosić brzemień czasu wraże,
Mówić, jak czuję, nie jak, zwyczaj każe.
Najstarszy zniósł najwięcej, myśmy młodzi
Nie wiek nam taki ni ból nie dogodzi.

„Król Lir“
tłomacz.
J. Kaspro-
wicz.

Ekspozycja w dramacie Szekspirowskim zajmuje krótką część aktu pierwszego i odgrywa się czasem na scenie, czasem zaś zawarta jest w opowiadaniu osób działających. I tak w „Makbecie“ ekspozycja mieści się w pierwszych czterech scenach aktu pierwszego, częściowo w przepowiedniach czarownicy, częściowo w opowiadaniu sierzanta o przebiegu bitwy.

Charakterystycznym dla dramatu Szekspira jest to, że niema wyraźnie zaznaczonego punktu kulminacyjnego akcji. Tragiczne węzły zawiązują się kolejno w akcie drugim („Makbet“ — zamordowanie Dunkana), w trzecim (zamordowanie Banka) i czwartym (zabicie lady Makduf i jej syna) Najczęściej czwarty akt wypełnia przerwa miesięcy czy lat, a dopiero w piątym akcie następuje rozwiązanie węzłów akcji i wtedy wszystkie działające postaci są na scenie i każdej jest wymierzona należna sprawiedliwość.

Tak też mamy w „Makbecie“, gdzie w akcie czwartym następuje przerwa 17-o letnia, a koniec tego aktu zostaje przeniesiony ze Szkocji do Anglii. Rozwiązanie węzłów akcji mamy w akcie piątym.

Zewnętrzna forma dramatu Szekspirowskiego sprzeciwia się zasadom starożytnej dramaturgji: do trzech jedności Szekspir się nie stosuje. Często następuje zmiana miejsca; jedna sztuka może obejmować okresy po kilkanaście lat („Makbet“). Przytoczę tu zdanie dr. H. Biegeleisena o „jednościach“ w dramacie Szekspira: „Widownią dramatów Szekspira jest cała kula ziemiska i w tem wyraziła się jego jedność miejsca. Wieczność jest okresem, w którym sztuki jego się odgrywają — i to stanowi u niego jedność czasu. Stosownie do tego przedstawia jego bohater, promieniujący jako punkt środkowy dramatu, jedność zajęcia... Owym bohaterem jest ludzkość, wiecznie umierająca i zmartwychwstająca, wieczny ołtarz miłości i nienawiści. Dziś pełza jak robak, jutro wzniesie się, jak orzeł ku słońcu, ludzkość, ten wielki karzeł, ten mały olbrzym“.

Z powodu braku dekoracji, które były zastępowane w owych czasach tabliczkami z napisami, Szekspir zmuszony był objaśniać słuchaczy na początku sceny, gdzie i kiedy akcja się odgrywa. Te krótkie wzmianki rozrastały się z czasem w kilkuwierszowe opisy dekoracyjne.

Wogóle sztuka dramatyczna przed Szekspirem nawet i za jego czasów stała na bardzo niskim poziomie. Pomimo jednak nieudolnego przedstawienia jego dramatów, nie traciły one na swej wartości i cieszyły się powodzeniem. Szekspir bowiem odznaczał się wielką umiejętnością kojarzenia ludzkich uczuć. Często w jednym zdaniu zamyka cały świat radości lub cierpienia, jak np. w „Mokbecie“, kiedy Makduf dowiadyje się o zamordowaniu swych dzieci, woła: „a on nie ma dzieci!“

Straszny wykrzyknik, zdradzający sobą wszystkie uczucia bolejącego i zemstą pałającego serca.

Zasługi Szekspira na polu dramatycznym są wielkie: on dał początek właściwej sztuce dramatycznej, jego utwory były i będą wzorem dla innych dramaturgów, a problemy w nich poruszone zawsze będą aktualne. Dr. Biegeleisen tak nam charakteryzuje Szekspira w porównaniu z innymi zasłużonymi mężami

*) Na podstawie literatury Kridl'a.

Angli: „W polityce miała Anglja Kromwella, w filozofji Bacana, w nauce Newtona; byli to zaiste trzej wielcy genjusze. Ale Kromwell splamił się okrucieństwem, Bacon podłością, Newtona prześcignęła nauka — Szekspir tylko pozostał czystym, wielkim i niezrównanym“.

A. Rozenman.



Z nastrojów zimowych.

Mkniemy szybko, chyżo w dal
Hej! woźnico z bata pal!
Trzaskaj żywo i ochoczo,
Niech koniki rażno skoczą
W niezmierzoną dal!

Hej, jak błogo i jak mile
Widzieć wrażeń, cudów tyle!
Serce kąpie się w radości,
Spokój, szczęście w duszy gości
I tak mkniemy w dal.

Dźwięczą dzwonki przy bułanych
I w kaskadach rozśpiewanych
Płyną z głosem duszy dzwonu,
Który wzlata hen, do tronu
Gdzie króluje Bóg!

Wszystko szemrze, huczy, szumi
I tęsknotę w duszy tłumi;
Gwiazdki śniegu mnie całują
Lecz zrażone życie trują...
Bom ja z innych dróg...

Zimny wietrzyk szepcze w ucho:
„Tutaj smutno, tęskno, glucho;
Poleć za mną z całej siły,
Zaprowadzę, gdzie świat miły,
Gdzie radości wiek!“

A więc dalej, żwawo konie!
Przebiegnijcie puste błonie!
Staję z wiatrem dziś w zawody,
Jak on, lećcie bez przeszkody,
Jak on, mknijcie w dal!

Pola... lasy... doły... góry...
Znowu lasy, doły, chmury...
Wszędzie cuda, wszędzie pienia,
Wiatr — przewodnik kraj przemienia
W pięknych marzeń zdroj!

Z. S.

Moja pieśń.

Płynie moja pieśń daleko,
Ponad borem, ponad rzeką;
Ginie gdzieś w odległej dali,
Na szumiącej morza fali.

Pieśń nadziei i marzenia,
Pełna cudnych snów młodości;
Jej doniosłe, zgodne brzmienia
Ulatują w kraj przyszłości.

W tem umilkła na gór szczycie,
Na skalistych hen granitach,
Bo tam jest już inne życie... rzeczywistość.

B. S.



Szkoła w „Syzyfowych pracach“ Żeromskiego.

Szkoła w zainteresowaniach twórczych Stefana Żeromskiego zajmowała znaczne miejsce. W jednym z pierwszych utworów, w obrazku „Na pokładzie“ rozśpiewanej gromadce dzieci szwajcarskich przeciwstawia, stojących na uboczu młodych ludzi: „Oblicza ich były bardzo smutne, a źrenice zasłonięte łzami.“

W tych kilku słowach zawarł Żeromski głęboką tęsknotę usłyszenia podobnego dziecięcego, zgodnego chóru, śpiewającego w Polsce po polsku.

Umiłowanie nauczania, miłość dzieci i nauki prześlicznie została odtworzona w „Siłaczce“: Młoda dziewczyna po ukończeniu uniwersytetu osiedla się w ukrytej wśród lasów wsi, „zamieszkannej przez chłopów samych, gdzie niema dworu, gdzie niema żywego ducha...“ Cel wzniosły nie pozwala dziewczęciu zrażać się nędznymi niemal warunkami wiejskiego życia. Niczem jest dla dzielnej bojowniczkii z ciemnotą, chłód i pustka izby chopskiej oraz własne osamotnienie, gdy chodzi o wypromieniowanie w takim właśnie środowisku serdecznych i głębokich zamierzeń dla dobra ludu, gdy chodzi o cywilizowanie nieoświeconych polskich kmieci.

Całkowity obraz szkoły ówczesnych czasów zawarł Żeromski w „Syzyfowych pracach“. Są tam uczniowie starsi i młodzi, panicze i synowie wieśniaków. Wszelkstronnie odmalowana jest szkoła ludowa, gimnazjum i stacja. Przed oczyma czytelnika przesuwają się młodzież polska, garna do nauki i wiedzy.

Z zamkniętego koła domu rodzinnego, gdzie każda matka w duszy ukochanego dziecięcia zaszczepiała od kołyski wiarę, ufność w Boga i miłość ojczystego pacierza, — przechodziło dziecko do szkoły. Pierwszym etapem stawała się szkoła początkowa, jeżeli rodziców nie stać było na korepetytora, który pod ich nadzorem przygotowałby syna do gimnazjum.

Pragnęli rodzice lepszej przyszłości dla dzieci,

lecz z chwilą oddania do szkoły skazywali je na istną mękę.

W ówczesnej szkole ludowej uczyła się dziatwa polska, ale nie po polsku. Na własnej jej ziemi rozsiane były budynki z napisami: „Naczelnoje Uczyliszcze“. Dziecinny umysł z trudnością wyteżał się na łamanie języka obcą mową, gdy do niedawna z ust rodzicielskich własną poznawać zaczynał. Uczyła się dziecina z bojaźni przed nauczycielem, który, nieraz nawet i Polak z pochodzenia, wysiłał się na rusyfikowanie, bo za to nagradzała dłoń carska. Nauczyciel szkoły ludowej, bynajmniej nie rozwijał młodocianego intelektu, lecz raczej ogłupiał umysł przez wciskanie weń niezrozumiałych zwrotów rosyjskich. Dziecko robiło duże oczy, gdy zabraniano mu mówić tak, jak się w domu nauczyło, ale było za słabe do oparcia się dyscyplinie przymusu.

Podatna, młodociana natura przyzwyczajala się do niezasłużonej niedoli, giętki umysł małego Polaka obejmował zakres formułek rosyjskich — nie rozumowo, lecz pamięciowo, stopniowo oswajając się coraz lepiej z dźwiękami języka wrogów. Małec pełen strachu, przyswajał sobie mądrość elementarza i książek, po nim następujących, licząc godziny, minuty, sekundy — do ujrzenia rodziców i ścian rodzinnego domu. Na małej twarzyczce malował się już od zarania smutek. Buntowała się myśl dzieciny, że w obcych słowach musiała składać zdania. Zdarzało się i tak, że dzieci, oddane do wiejskiej szkoły ludowej, traciły więcej czasu na pomaganie pani nauczycielowej w gospodarstwie, aniżeli na naukę. Rzecz prosta, że w owym środowisku nie wpajano w dziecko zasad moralności, nie oświetlano stopniowo rozumu, lecz osaczano je jedynie tem, co rosyjskie, a więc obce, wrogie, przez całą Polskę przekłete.

Przed każdą przypuszczalną wizytacją inspektora nauczyciel zdawał swój wysiłek. Najczęściej wybierał dwóch, trzech zdolniejszych chłopców i uczył ich, jak papugi, wszystkich potrzebnych mądrości na chwilowe odwiedziny zwierzchnika, od którego zależało podwyższenie pensji lub awans.

Wcale nieprzygotowany do dalszej nauki chopiec dostawał się następnie zapomocą łapówki, czy też protekcji, do gimnazjum. Zadłużali się biedni rodzice, by opłacić przed egzaminami kilka lekcji u którego z profesorów gimnazjalnych i mieć pewność, że synowie ich „zdadzą“. Los sprzyjał w szkole rosyjskiej pochlebcom, lizusom, a nie jednostkom naprawdę pracowitym i wartościowym. Nauczycielstwo rosyjskie za posiew złego ziarna w duszach młodzieży polskiej dostługiwało się wysokich wynagrodzeń. Iście szatański podstęp zawierał każdy krok profesora i każde słowo, skierowane do polskiego młodzieńca.

Naturalnie, mówi się stale o stosunku względem Polaków, bo z uczącą się młodzieżą rosyjską obchodzili się bez zarzutu.

Czyż niedoświadczone serca uczniów mogły mieć pojęcie o wyrafinowanym postępowaniu?

To też gimnazjum rosyjskie zręcznie korzystało z naiwności uczniowskiej.

Inspektor słodkimi słówkami, fałszywym uśmiechem, udaną dobrocią dążył do zdobycia panowania nad duszą polską. Nie dopuszczał do niej jednej myśli szlachetnej, zarzucał podręcznikami, oczerniającymi nasz naród, nie dawał chwili czasu, aby nie nastąpiły jakies refleksje, w związku z tem, czy owym zagadnieniem.

Zły duch królował nad dziełem trucia dusz.

(d. n.)

Jot — Er.



Ostatnia gwiazdka!!!

W chacie na tapczanie leżało małe chłopię, za ledwie kilkunastoletnie; twarz miała pociągłą, bledziuchną, oczy duże, czarne, ale tak bezdennie smutne, takie schorowane. Bujna czarna czupryna chłopczyzny leżała w nieładzie na brudnej poduszce, koszulina rozpięta na piersi, ręce złożone jak do modlitwy. Oczy miał przyknięte; zdawało się, że śpi, ale od czasu do czasu silny kaszel wstrząsnął wątłą dziecięcą postacią. Przewracał się z boku na bok i brudnymi nożynami rozrzucał po chacie słomę z barłogu.

Wtem skrzypnęły drzwi, prąd chłodnego powietrza wtargnął do izby słabo opalanej. „Matuiu — jęknęło dziecko — odzijcie mię, tak zimno“.

„Ale, a jeszcze czego, widzicie, jakie to paniątko.

Wstawaj, wstawaj już od świtania haruje, a to jeszcze leży, wstawaj Jędrak, wstawaj. Masz tu jedzenie co od państwa przyniosłam. Zjedz, a najdź se skrzypki i rzepol kolendy, toż to dziś wilja, jutro Boże Narodzenie. Antek z gwiazdą pójdzie, a ty ze skrzypkami, ja to do państwa muszę“.

Zwlekł się Jędrak powoli, odział się, zjadł parę kartofli, siadł na ławie pod oknem, wziął skrzypki w drobne swe ręce, odchuchał kawałek szyby, spojrzął na świat. Grał długo, żałośnie. Jakiś jęk, jakaś skarga wielka niezgłębiona, jakaś modlitwa nieznana nikomu, jakaś boleść, smutek, rozrzewnienie, leciało hen do Stóp Stwórcy. Nie było to w tej chwili chłopskie dziecię, niemyte, okryte łachmanami, ale artysta wielki, nieznan. Przez swoich „dziwakami i odmieńcami“ był nazwany za to, że umiał czuć inaczej, że miał duszę piękną, wrażliwą, że był wielkim. Ale on nie wiedział o niczem, nic nie słyszał. Jenó w oczach szklily mu się wielkie jasne łzy, jenó powtarzał ciągiem: Jezu, Jezu. I znów grał, grał, „i szła ta muzyka coraz cichsza, coraz czystsza, doskonalsza, aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu“. Wreszcie przestał grać, skrzypce cichutko zsunęły się na ziemię, a on zapatrzony, zasłuchany, z twarzą anioła, uśmiechnięty patrzył i patrzył i zdało mu się, że anioły grają, że tam u stóp Dzieciątka śpiewają tak cudnie, że on to wołanie słyszy. W tem Antek go szarpnął; „chodź, już czas“. Bez słowa okręcił nożyny swe łachmanami, wziął skrzypce i poszedł.

Chata ich stała daleko od miasta za laskiem, to też w milczeniu postępowali jeden za drugim. Las tylko szumił radośnie, zdawał się śpiewać „Chwała na wysokości, a pokój ludowi“. Wreszcie minęli las rozśpiewany i oto ukazały się pierwsze domy miasteczka. Stoją przed wielkim ozdobnym budynkiem; już Antek zaintonował „W łobie leży“. Tymczasem Jędrak grał, ale nie kolędy, grał pieśń wielką rzewną, tą samą, a może piękniejszą niż rano. Wtem przyłgnął różową twarzyczką do szyby, wypuścił z dłoni skrzypce i patrzył. Oto drzewko, choinka. Jezu — jęknął, i znów patrzył; oto jasnowłose paniczek pędzi na koniu na biegunach, oto śliczna panienka cieszy się taką dużą lalką, tyłą jak nasza Kachna. Chłopskie dziecię patrzyło i było szczęśliwe, żyło życiem tamtych. Antek jak przystało na wesołego kolędnika, wyśpiewywał je jedne

po drugich, a dostawszy pieniądze, ruszał dalej. Jędrak teraz był czegoś markotny, nie grał, nie śpiewał, nawet iść nie chciał, że brat go ciągnąć musiał.

Późną już porą wracali do domu, tym razem las wyglądał uroczyście, tajemniczo. Antek nie zważał na to, szedł szybkim, lekkim krokiem. Miał pieniądze, pójdzie do karczmy, kupi bułki, będą święta.

Jędrak szedł powoli, coraz wolniej, a nie mogąc się oprzeć jakiemś miłemu znużeniu, siadł pod drzewem. Na czarne oczy spadły aksamitne firanki rzes, księżyc oświecał bladą twarzyczkę, czapka zsunęła mu się tak, iż lekki wicherek igrał z bujną czuprynką. Odpoczywał.

Oto jest w wielkim dużym pokoju, skacze koło choinki, ale jeszcze stokroć piękniejszy od tamtej, którą widział, już siedzi na bułanku — bawił się — ble-dziuchne usta chłopczyny śmieją się radośnie. Wtem stanęła przed nim w bieluchnych szatach jaśniejąca cała jakaś postać cudna jak zbawienie, opaska błyszcząca nad jasnym czołem, włos złoty spływa na śnieżne ramiona, w drobniuchnych dłoniach gwiazdka. Anioł, — przemknęło mu się przez myśl, ale nie budził się z tego słodkiego odrętwienia, czekał cudu. A postaniec Boży oddając gwiazdkę synowi ziemi mówi: „Oto przynoszę Ci gwiazdkę pierwszą, ale i ostatnią; pierwszą bo ona pierwsza zabłysła nad żłóbkiem w Betleem; a ostatnią, bo Bóg powołał Cię do Swej chwały. A wzięwszy dziecię prostaczków za rękę, uleciał Anioł hen do Stóp Ojca Niebieskiego.

Tymczasem Antek spostrzegłszy, że brata niema, biegł przez las i odnalazł go wkrótce pod drzewem obezwładnionego, zaniósł na rękach do chaty.

„Jędrak, co ci to!“ krzyknęła matka, ale on nie słyszał, uśmiechał się błogo, był szczęśliwy.

Przypadła, ręce na sercu złożyła i przeraźliwym głosem wrzasnęła: „Pomarł, o Jezu, Jezu pomarł“.

Antek zbił trumienkę z nieheblowanych desek, ostatnią przysługę bratu oddając. Na drugi dzień w czystej koszulinie z nieodzownymi skrzypkami spał Jędrak snem wiecznym i nikt mu nie zaśpiewał, nikt łzy nie uronił, nikt nie pożałował, nawet dzwon nie zabrzmiał. Żył nieznanym i nieznanym umarł. I jeno matka w niemej boleści niosąc trumienkę, napoły z Antkiem zawodziła ciągle: Pomarł chudziaczek, pomarł“.

Z. W.



Co i jak czytać?

Każdy człowiek ma prawo, którego nie może być pozbawiony, prawo do swej duszy. Leży więc na nim wielka odpowiedzialność za to, jak sobą pokieruje i czem się stanie. Młodzież, by wyjść na ludzi szlachetnych i światłych obywateli, musi wyrobić w sobie pożądane cechy charakteru i wytworzyć przekonania, które stałyby się podstawą postępowania w dalszym życiu. Dojść do tego można przez pracę nad sobą i wykształcenie. Mamy dwojakiego rodzaju wykształcenie: jedno daje nam szkoła, drugie zdobywamy sami. Źródłem do osiągnięcia tego celu jest oprócz szkoły i życia, książka. Książki wywierają wpływ na jednostki, a przez nie na

narody. Dość przerzucić karty historii, a znajdziemy wiele przykładów, wykazujących wielki wpływ książki. Poema Homera pobudza do czynu Wielkiego Aleksandra—pragnie zostać Achillesem i podbija następnie Azję. Koran rządzi Turcją, zaś pod wpływem opisów Marka Pola Krzysztof Kolumb udaje się w daleką i niebezpieczną drogę i odkrywa Amerykę. Wpływ książki jest powszechny, jest ona wielką dźwignią świata moralnego i politycznego i żywym źródłem wykształcenia. Do dobrej, poważnej książki zwróci się przedewszystkiem każdy, kto w wykształceniu nie szuka poloru zewnętrznego, ani możliwości popisania się kilkoma świeżymi wiadomościami lub pożyczonymi sądami, ale ten, kto szuka prawdy i wiedzy. „Książki są to idee; co wielkie i małe w świecie ludzkim, dzieje się przez idee“.

Widzimy więc, że książka ma wielkie znaczenie. Zachodzi tylko pytanie, w jaki sposób i jakie książki mamy czytać? Odpowiedzieć na to pytanie jest dość trudno, decyduje tu bowiem często upodobanie czytającego. Jednego interesują książki historyczne, innego obyczajowe, przyrodnicze i t. d. Przy wyborze książek naukowych należałoby przedewszystkiem zwrócić uwagę, czy da nam ona jaką korzyść, czy będzie dla nas zrozumiała i stosowna do zakresu naszych pojmowań, w przeciwnym razie nie odnosimy żadnej korzyści, a nawet zniechęcamy się do dalszego czytania. Nie należy czytać książek jaskrawo tendencyjnych i sensacyjnych, opartych na motywach zbrodni, gdyż te ostatnie mogą przynieść tylko szkodę, pacząc poglądy na świat. „Gdy czas na próżnym czytaniu trawisz, jakoby motyle w palce chwycił i złapawszy, rzucić je musisz i tylko ci palce poplamia“ — mówi Piotr Skarga. Natomiast z dobrze wybranych książek skorzystamy wiele. Dobre książki nauczą nas kochać i działać, pokażą, jak na świecie wiele jest nędzy, której należałoby nieść pomoc przez umiejętnie organizowaną pracę; nauczą cierpieć i mężnie znosić różne przykrości, nie zniechęcać się lada przeciwnościami; przedewszystkiem zaś dopomogą nam do osiągnięcia tego, co nazywa się prawdziwym wykształceniem i wszechstronniejszym wyrobieniem poglądów. Należy czytać dzieła wielkich pisarzy, o ile można w oryginałach. Książki najlepiej jest wybierać z epok twórczych i z momentów, w których ludzkość walczy o swą przyszłość, gdyż jest to literatura krzepiąca i pełna szlachetnych myśli, pobudzających do czynu. Trzeba szczególnie gnać się do naszych epok twórczych, bo te głosy przeszłości dopomagają, by człowiek stał się lepszym i doskonalszym, wyrabiają hart, energję, która „kruszy kajdany i wyzywa na bój twardy“. Takich nam ludzi teraz właśnie potrzeba, by w Ojczyźnie naszej było lepiej.

Co do sposobu czytania, to wydaje mi się, że najlepiej jest czytać półgłęboko, gdyż przez to wyrabiamy w sobie mowę prawdziwie polską, czysto i dźwięczną. Należy pozbyć się bierności w czytaniu, starać się iść za myślą autora z całym zainteresowaniem i skupioną uwagą. „Sztuka czytania—mówi Schönbach—polega na tem, aby z każdej książki wziąć to, co ona zawiera, aby przyswoić sobie myśli, które w niej się mieszczą, oddzielić rzeczy główne od ubocznych, zrozumieć stosunek między treścią a formą, wnikać w istotę tego, co się przeczytało, a przyswoić sobie wszystko, co nowe“. Każdą książkę należy czytać tak, jakbyśmy mieli napisać jej ocenę. Jeżeli chcemy się przekonać, czy daną książkę zrozumieliśmy, lub jeżeli chcemy lepiej zapamiętać jej treść — dobrzeby było zrobić no-

tatki z tego, co zasługuje na uwagę, jaka dobra lub zła strona utworu. Lecz nie koniec na tem. Cóż z tego, że będziemy wiedzieli, jak inni myślą, jak wspólnie pracują, zakładają pożyteczne stowarzyszenia, organizacje — jeżeli nie postanowimy sami ich naśladować. Jeżeli coś się nam w przeczytanej książce podoba, jeżeli coś zajmie, powinniśmy podzielić się naszym zainteresowaniem z gronem koleżeńskim, razem dane zagadnienia przedyskutować i starać się, jeżeli jest to dobre i możliwe, wprowadzić w czyn. Tylko tak postępując będziemy kształcili siebie i innych, bo drogą do zdobycia wiedzy będzie poza wiadomościami szkolnemi — czytanie książek, rozmowa i dyskusja.

Wiem z góry, że krótkie moje uwagi o wyborze i czytaniu książek zupełnie nie wyczerpują obszernego tematu. Pisząc, chciałam tylko zwrócić uwagę, szczególnie młodszym koleżankom i kolegom, że pożyteczne czytanie książek nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, jak się to napozór zdaje; że wzięcie do ręki książki nie powinno się uważać li tylko za przyjemność i odpoczynek po nauce.

A. Stasiewiczówna.

Wyjaśnienie.

W ostatnim numerze „Młodzieży z Podlasia“ spotkałem się z zarzutem kol. K. Szymulskiego (wart. p.t.: Uwagi), jakoby we wrześniowych Refleksjach głosił hasło, iż młodzież winna już na ławie szkolnej obrać sobie stałe zasady i nieodzownie zdobywać się na niepodlegający żadnym zmianom t. zw. światopogląd.

Nie wchodzę w pobudki, które kierowały Kol. Sz.; sądzę, że były one raczej wynikiem niezrozumienia mych poglądów, niż złej woli. W każdym razie poczuwam się do obowiązku zwrócić uwagę Czytelnika, że żądania tak bezpodstawnego i niedorzecznego nie wypowiedziałem wcale. Zresztą o udowodnienie swego zarzutu nie kusi się wcale sam autor Uwag przez przytoczenie odpowiednich ustępów z mego artykułu.

W Refleksjach chodziło mi o to najwięcej, aby młodzież uczyła się wykorzystywać swój czas, jakim rozporządza, najproduktywniej przez oddanie się systematycznej i planowej pracy. Wychodziłem z założenia, że tylko praca, świadomie podjęta (cel w danym razie — obojętny), może nam przysporzyć najwięcej jednostek o charakterze zrównoważonym, o głębokiej kulturze i silnym poczuciu odpowiedzialności wewnętrznej, płynącej z czynów. O nic więcej mi nie chodziło.

Ze względu na to, iż redakcja odbiera mi prawo głosu dla szerszego omówienia tego zagadnienia, muszę się ograniczyć do tak lakonicznego wyjaśnienia, pozostawiając kwestję, kto ma słuszność, do rozwiązania samemu Czytelnikowi.

F. Sucharzewski.

Przegląd pism.

Z prawdziwą przyjemnością czytałam „Hasło“ pismo uczniów państwowego seminarjum nauczycielskiego męskiego w Siedlcach, nadsyłane do naszej redakcji, gdyż ujawniają się tam dążności młodzieży do zajęcia

takiego stanowiska, na jakim młodzież stanąć powinna i jakiego żąda od niej Ojczyzna. Jest więc chęć podjęcia walki ze złem, dążenie do największego możliwie udoskonalenia się i wiara w lepsze jutro Polski. Jest także poważne pojmowanie nauki i świadomość, iż kiedyś trzeba będzie zająć odpowiednie stanowisko, do którego jest konieczne należyte przygotowanie.

Numer 4 (grudzień 1926 r.) „Hasła“ jest bogaty w artykuły o treści poważnej, dotyczącej tak ważnych spraw, jakimi są: samokształcenie, znaczenie ćwiczeń praktycznych przy naukach i t. d. Z artykułów p. t. „Ze zwyczajów białoruskich“ i „Podlasie“ widać, że młodzież siedlecką obchodzą zwyczaje i obyczaje naszego ludu. Dopełnia „Hasła“ dość obszerna kronika.

„Czuwaj“ — miesięcznik młodzieży harcerskiej ziemi łomżyńskiej. Na całość 12 i 13-go numeru włożyło się: „Ad maioram natus sum!“ — artykuł, poświęcony zastanowieniu się nad życiem i świętością św. Stanisława Kostki. Autor niniejszego artykułu stawia go nam, młodzieży, za przykład. Zaiste, jest to wzór, godny naśladowania. „Nieudana cisza“ i „Wspomnienia z nad Węgier“, „Dlaczego?“ i „Z krwawej przeszłości“ — są to obrazki, odmalowane ładnie i dobrze, odzwierciedlające bądź życie młodzieży harcerskiej, bądź jej upodobania i dążności.

Całość „Czuwaja“ jest przeplatana dość udatnemi wierszami. Obszerna kronika daje dokładny obraz prac harcerskich.

№ 3 „Głosu Uczniowskiego“ — pismo młodzieży gimnazjalnej białostockiej — jest bogaty w artykuły o treści poważnej, np. „Ś. p. Jan Kasprówic“, „O ideałach młodzieży słów kilka“, jako też w kilka ładnych wierszy i dość obszernie potraktowany dział rozrywkowy i kronikę.

„Jutrzenka“ — pismo uczniów państwowego seminarjum nauczycielskiego męskiego w Siennicy — jest pismem poważnym, o czym świadczą takie artykuły, jak: „Wielki dzień“, „Jan Kasprówic — Lud w twórczości Jana Kasprówicza“, „O realizację sieci szkolnej“, „Zasady wychowania w ustawach K. E. N.“ i t. p. Prawie we wszystkich artykułach „Jutrzenki“ objawia się dążność do poważnego ujmowania wszystkich spraw i zagadnień, poruszonych przez młodzież w Siennicy.

„Seminarzysta“ — miesięcznik uczniów państwowego męskiego seminarjum nauczycielskiego w Łomży, podobnie jak „Jutrzenka“ jest potraktowany poważnie. W numerze 3-im „Seminarzysty“ większość referatów poświęcona jest zastanawianiu się nad zadaniem i powołaniem nauczycieli wiejskich. Za przykład posłużyć może artykuł Br. Dąbrowskiego: „Co nas czeka poza szkołą?“

Kącik klas młodszych.

Wdzięczność zwierząt.

W dzikiej puszczy litewskiej stał stary, mały dworek. Mieszkał w nim leśnik ze swą żoną, ludzie bardzo bogobojni i szanowani przez wszystkich. Mieli oni jednego synka, który był ich oczkiem w głowie. Ale chłopak wart był tego, bo był bardzo usłużny. Mały Janek dziwnie był przywiązany do przyrody i kiedy szedł przez łąkę, to stąpał tak delikatnie, żeby traw bardzo nie przydeptać; kwiatów nigdy nie rwał, bo czuł,

że je to boli. A szczególnie lubił ptaki. Często go można było widzieć, otoczonego przez rój skrzydlaty. Ptaki śmiało do niego podchodziły i czuły widocznie, że on im krzywdy nie zrobi.

A chłopczyk naprawdę opiekował się ptakami: pilnował, żeby wrony lub kruki nie porywały piskląt z gniazd, uwalniał ptaki i zwierzęta z pułapek, opiekował się rannymi i choremi ptaszkami. Często myślał z przykrością o tem, że źli chłopcy bez potrzeby niszczą drzewa i kwiaty, podbierają jaja, psują gniazda, nie rozumiejąc tego, co robią. Płakał nieraz serdecznie, gdy zobaczył, że brakuje w gnieździe jaj lub piskląt więc nic dziwnego, że ptaki i zwierzęta nie bały się go i na jego widok okazywały swą radość świergotem, skomleniem.

W bliskiej okolicy nigdzie nie było dzieci, ale chłopczyk nie nudził się wcale; potrafił się zabawić ze swymi przyjaciółmi. Często gonił kurczęta, szukał, gdy które gdzieś się schowało, jakby się bawiąc w „chowanego“, karmił ptaszki, rozmawiał z niemi, jakby to on chciał być na ich miejscu, mieć skrzydła i polecieć gdzieś, daleko, zobaczyć cały świat! — powróciłby potem do swej kochanej puszczy, bo ona najładniejsza. Nieraz siadał na huśtawce i umieściwszy z drugiego końca deski kurczęta, bujał się długo, uspakajając przerażone ptaki, że im się nic nie stanie, bo on przy nich, że nie spadną. Zabawa szła, jak się patrzył

Ale razu jednego, gdy bujał się sam już długi czas, sznury huśtawki pękły i Janek runął na ziemię. Nikogo blisko nie było — byli jednak jego skrzydlaci przyjaciele. W jednej chwili całe stado ptaków fruwało nad małym chłopcem, aż wreszcie część, zrozumiałwszy, co się stało, pofrunęła do dworku leśnika i głośnym świergotem wywołała matkę z domu. Ta poczuła, że napewno coś się stało, bo skądby się wzięło nagle tyle ptaków przy domu? Fruwały dalej, gdzie widać było ich chmury nad ziemią — Cóż to się stać mogło?

Przerażona podbiegła i widzi swego kochanego jedynaka — blady był strasznie i cały we krwi, bo upadając rozbił głowę o kamień. Zaniosiła go do domu, gdzie chłopczyk leżał jakiś czas. Podczas tego ptaki siedziały u jego okna swą obecnością i śpiewem chcą mu okazać wdzięczność. Nie rozumiał już tego Janek — Był chory. Zbyt dużo krwi mu upłynęło. W parę godzin po wypadku umarł.

Za pogrzebem jego leciały stada ptaków — rozumiały swą stratę. Mały Janek i po śmierci miał otoczenie, jakie lubił. Na grobie jego rosły śliczne lilje białe. Ptaki ciągle tam siedziały i rozmawiały z nim, jak dawniej. W parę dni po pogrzebie znaleziono na grobie parę trupów ptaszęcych i ukochanego psa Janka. Biedne stworzenia poumieraly z żalu za swym małym dobroczyńcą.

I. Jankowska



Zima.

Nastała zima. Śnieg pokrył ziemię swym białym płaszczem, którym zima jakby matka otuliła swe dzieci, bojąc się, by nie pomarzły. To też mówią, że zima jest gospodarzem całej natury żywej i martwej. Wszędzie ona zaglądnie: do chat wiejskich i nawet do najmniejszych kątów, pilnując wielkiego porządku. Jest ona bardzo srogą dla stworzeń żyjących, to też ptaki, gdy poczują, że nadchodzi, uciekają do cieplejszych krajów. Inne ptaki pozostają, to też zima na nich bardzo się mści i zapędza je do chat wiejskich, do stodół, gdzie siedzą w strzesze, oglądając się za bylejakim pożywieniem; oczekują, aż przyjdzie wiosna. Wtedy znów wyjdą z tej kryjówki i zajmą się polepszeniem swej doli. Złości się ona też na ryby i zwierzęta i wszelkie żyjące istoty; ale już najwięcej nie lubi ryb, bo one urągają jej sile i kryją się w wodzie i chociaż zsyła ona wielkie mrozy, rybom to jednak nic nie szkodzi, bo im jeszcze cieplej pod taką skorupą lodową. Panuje ona tak srogo dotąd, aż póki nie przyjdzie wiosna, którą każdy oczekiwał z utęsknieniem. Gdy wiosna przyjdzie, wtedy ustąpi zima, śniegi topnieją i wychyla się trawka zielona. Następnie przylatują ptaki z dalekiego kraju i każdy się cieszy błogostawioną wiosną, oczekiwaną już od dawna.

(kl. I.) *K. Dragan.*

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Święto książki.

Dnia 21.XI, po szkolnej Mszy św. odbyła się akademja z okazji „Święta książki polskiej“. P. prof. Zakrzewska skreśliła dzieje powstania książki, stopniowy jej rozwój i postannictwo, wykazując ogrom pracy przy produkcji książek, jak również znaczenie druku.

W końcowych słowach p. Prelegentka wezwała do poszanowania i krzewienia szacunku dla „książki“, jako cennego tworu rąk i ducha ludzkiego. Po odczycie nastąpiła deklamacja przystosowanych do okoliczności wierszy i pokaz typów różnych wydawnictw książkowych, jak również cennych zabytków drukarskich z wieku: XVI, XVII i XVIII-go.

Pogadanka o oszczędności.

Dnia 19.XII, po pięciu lekcjach do zebranych uczenie przemówiła p. prof. Wojtkiewicz, zachęcając do oszczędności i wyjaśniając zagadnienia gospodarki samorządowej. Dla uplastycznienia nam różnicy, zachodzącej pomiędzy gospodarstwem człowieka oszczędnego,

a człowieka bezmyślnie trwoniącego pieniądze, przeczytała króciutką nowelkę, doskonale charakteryzującą tę różnicę.

Sodalicja.

Dnia 19.XII, odbyło się miesięczne zebranie Sodalicji. Kol. Zakrzewska wygłosiła referat p. t.: „Praca społeczna na szkolnej ławie.“ Referat wywołał dosyć żywą dyskusję. Następnie kol. Kluszyńska z uczuciem wypowiedziała wiersz. Na zasadzie uchwały pierwszego zebrania odczytano wyjątek z pisma sodalicyjnego p. t. „Sodalicja a Eucharystja“. Odśpiewanie Hymu Sodalicyjnego zakończyło zebranie.

Koło Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.

Staraniem członkiń K. M. C. K. urządzono w domu dwóch niezamożnych rodzin „wilje“ i choinki, łącznie z praktycznymi podarunkami, którymi obdarowano liczną dziatwę tych rodzin.

W okresie przedświątecznym członkinie Koła obdarowały także dzieci ze Schroniska w Sitniku 50 paczkami, na które złożyły się dary dla sierot amerykańskiej młodzieży czerwonokrzyżskiej i drobne upominki i bakalie, ofiarowane przez nasze Koło.

Harcerstwo.

Dnia 25.XII, po południu drużyny II-ej drużyny żeńskiej im. Królowej Jadwigi podzieliły się opłatkiem z chorymi w szpitalu im. Karola Boromeusza, następnie rozdały im paczki z bakaljami.

Dzieci służby szpitalnej razem z paczkami dostały książki do czytania. Poprzedniego dnia drużyny ubrały choinki na dwóch salach.

Choinka.

Staraniem Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża dnia 8. I-go odbyła się „Choinka“ dla klas młodszych (I, II i III) naszego gimnazjum. Nastrój panował miły i ożywiony, to też dziewczęta bawiły się doskonale. Przy końcu święty Mikołaj rozdawał paczuszki z drobnymi podarunkami, nadesłanymi przez amerykańskie koła M. C. K.

Z gimnazjum męskiego.

Koło Historyczne.

Dnia 21/XI-26 r. odbyło się zebranie Koła Historycznego; kol. Gomółka wygłosił referat p. t.: „Stosunki polsko-tureckie“.

Dnia 28/XI-26 r. odbyło się zebranie Koła Historycznego, na którym kol. Łochtin (VII) wygłosił referat na temat: „Tak zwana przyjaźń polsko-francuska“. Referat nie wzbudził większej dyskusji. Dopiero wniosek p. Kisielewiczówny, by koło zajęło się również historją Białej i jej zabytków, ożywił zebranie.

Przypuszczamy, że koledzy historycy podzielą się swymi spostrzeżeniami i „odkryciami“ ze wszystkimi, zamieszczając artykuły w naszym piśmie.

Koło przyrodnicze.

27/XI-26 r. odbyło się Walne zebranie Koła przyrodniczego. Zebranie zagał p. prof. Gorzechowski, streszczając cele i zadania Koła. Z kolei kol. Huczko (V) wygłosił referat p. t.: „Nauki przyrodnicze a życie“, w którym podkreślił wielką potrzebę poznania przyrody, jako czynnika najbardziej oddziaływującego na życie. Następnie przystąpiono do wyboru zarządu, w skład którego weszło pięć osób. Prezesem przez większość głosów został obrany kol. Huczko. Opiekunem Koła jest p. prof. Gorzechowski.

Akademja ku czci J. Kasprowicza.

W sobotę dn. 11/XII-26 r. w sali gimnazjum męskiego staraniem T. N. Sz. S. i W. odbyła się uroczysta akademja ku czci J. Kasprowicza. Na program złożyły się: przemówienie p. dyr. Nartowskiego, deklamacje, reprodukcje gimnazjalnego chóru mieszanego i odczyt p. Płoszewskiego, literata z Warszawy.

Sodalicja Marjańska.

W niedzielę 12/XII-26 r. odbyło się zwykłe miesięczne zebranie Sodalicji Marjańskiej. Kol. Tokarski (VII) wygłosił referat p. t.: „Modlitwa i kult katolicki“, opracowany dość szczegółowo. Referat uzasadniał potrzebę modlitwy i łączności z Bogiem.

Oszczędność.

Oszczędność, do której z takim zapałem w roku ubiegłym zabrali się koledzy (szczególnie klas młodszych), teraz ucichła. I tutaj, jak wszędzie zaznacza się nasza narodowa wada, ten przysłowiowy „ogień słomiany“.

Dn. 17/XII-26 r. po 5-ciu lekcjach zebrali się wszyscy koledzy w sali gimnazjum, by chwilę czasu poświęcić tej sprawie. Do zgromadzonych przemówił p. prof. Strojek, zaznaczając, że oszczędność i popieranie wyrobów krajowych są podstawą potęgi państwowej. I zdaje się, że przemówienie odniosło pewien skutek, bo niektórzy z kolegów jeszcze tego samego dnia zdobyli książeczki oszczędnościowe i rozpoczęli wpłaty; również i w klasach coraz więcej jest amatorów t. zw. „znaczków“.

Pamiętni, że „Ziarnko do ziarnka, to będzie miarka“, uczmy się oszczędności. Z nas przecież będzie przyszłe społeczeństwo, od którego był naszej Ojczyzny zależy. A jeżeli nie będziemy umieli szanować i oszczędzać własnego mienia, to czyż należycie ożeniemy i uszanujemy to, co jest własnością ogółu?

Akademja ku czci St. Żeromskiego.

Staraniem kl. VIII-ej odbył się obchód ku czci St. Żeromskiego, o czym piszemy na innem miejscu.

Drużyna harcerska.

Dn. 19/XII 26 r. nasza drużyna harcerska obchodziła uroczystość wręczenia krzyżów harcerskich 5-ciu druhom. Uroczystość obecnością swoją uświetnili: p. Walewska, opiekunka II-ej druž. żeńskiej wraz z szarżami tejże druž., p. dyr. Nartowski, oraz p. prof. Gorzechowski. Do mających otrzymać krzyże przemówił p.

Dyrektor, napominając, by idee harcerskie starali się realizować. Potem drh. Chorąży przedstawił obowiązki, jakie odznaka ta nakłada. I pięć nowych krzyżów zabłysło na piersiach harcerzy, pięciu nowych druhów zobowiązało się pracować dla idei. Druhny: drużynowa A. Domagalska i przyboczna J. Próchnicka złożyły życzenia, potem „Nie rzucim ziemi“ rozległo się potężnym echem. Nastąpiły zabawy, dalej wspólna, skromna herbatka. Braterskim kołem i pieśnią „Z harcerskich piersi“ zakończono ten dzień pamiętny.

Hufiec szkolny.

Hufiec szkolny w ostatnich czasach został podzielony na pięć drużyn. Na czele każdej stoją drużynowi, wyznaczeni przez kierownika Hufca, p. kpt. Sobola. Szefem Hufca jest kol. Sylwester (VII).

Koło Dramatyczne.

Dn. 9/I. 27r. odbyło się zebranie Koła Dramatycznego. Zebranie zagał prezes Kol. Sylwester (VII), który po złożeniu sprawozdania z dotychczasowej działalności określił program pracy na przyszłość. W dalszym ciągu przeprowadzono zmianę pewnych punktów statutu, potem omawiano sprawę Konkursu deklamacyjnego, mającego odbyć się w dniu 16/I 27r. P. prof. Zakrzewski udzielił wskazówek co do wygłaszania utworów.

Ponieważ kol. Kurczyński podał się do dymisji, sekretarzem na jego miejsce obrany został kol. Siejko (kl. VIII).

dzeniem referat nie pozostawiał nic do życzenia. Chór śpiewa „Sztandary polskie w Kremlu“ Lachmana i następują sceny z „Walgerza Udałego“ Przed kurtynę wychodzi kol. Trochonowicz i streszcza dzieje rycerza Walgerza; dochodzi do sceny „Walgerz u wróża“, — kurtyna się otwiera i widz ma przed sobą gontynę pogańską. Dekoracje, dzieło kol. Zamecznika (kl. VII), zupełnie udatnie wykonane. Na ławie siedzi „dzid“ — kol. Tuz (kl. VIII), przed nim rycerz i jego towarzysz. „Dzid“ przejął się swą rolą, odegrał ją zupełnie niezłe, (szwankowała jedynie postawa na scenie.) Druga scena „Walgerz w więzieniu“ była polem do popisu dla kol. Iwanczewskiego (kl. VIII). Istotnie Walgerz działał na słuchacza swem nieszczęściem i niedolą. Rola była opracowana bez zarzutu. Po przerwie kol. Sucharzewski w swym referacie: „St. Żeromski, duchowy wódz narodu“ wykazał: co interesowało Żeromskiego, czemu poświęcił się i czego dokonał? wielki pisarz, mówiący prawdę narodowi. Nastąpiła scena z „Syzyfowych prac“. „Na lekcji polskiego“. Scena zbiorowa, doskonale opracowana, przemawiała do widza swą prawdą i żywością. Miło było patrzeć na obrazek tak obchodzący każdego sztubaka. Nauczyciel (kol. Głowacki kl. VIII) przedstawiał rzeczywiście typ pedagoga. Kol. Bojarski (kl. VIII) jako nowy uczeń, Zygier, ze zbyt może teatralnymi ruchami, niezłe deklamował.

Efektownie wyglądała grupa końcowa obrazu. Na szczególną uwagę zasługują dekoracje, oraz oświetlenie obrazów. Dodawało to wiele uroku scenom. Następuje deklamacja kol. Gomółki „Z wiatru od morza“, występ chóru i... koniec akademii. Trzeba tu wyrazić uznanie p. prof. Zakrzewskiemu — reżyserowi, który nie szczędził swej pracy, ale też trud opłacił się.

St. K.

Akademja ku czci St. Żeromskiego.

Klasa 8 chciała uroczystie obchodzić dzień skonu swego patrona; w tym celu urządziła akademję. Po dłuższych przygotowaniach dn. 18/XII. 26r. można było usłyszeć, a przede wszystkim zobaczyć owoce trudów parotygodniowych.

Przed nieliczną publiczność wychodzi prelegent kol. Siejko; (kl. VIII); omawia życie i działalność St. Żeromskiego (straszliwie smętnym głosem.) Poza wypowiedzi

Odpowiedzi Redakcji.

„lkowi“. Wiersz wykazuje pewne zdolności lecz nie jest aktualny. Prosimy wygładzić i zachować na listopad. Jednak bez znajomości nazwiska autora drukować nie możemy. Obok pseudonimu prosimy podawać i nazwisko właściwe; pozostanie ono w tajemnicy.

POPIERAJMY WŁASNE PISMO!

„Drukarnia Polska“ w Białej Podlaskiej
ulica Prosta Nr. 2.

Przyjmujemy do druku czasopisma młodzieży i inne po cenach bezkonkurencyjnych.

Wydawca: **Prof. Tomasz Józef Maślak.**

Redaktor: **Feliks Kowalewski.**

Adres Redakcji i Administracji: **Biała Podlaska, Państwowe Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.**

„Drukarnia Polska“ w Białej Podlaskiej, ul. Prosta № 2.